Nr. 272. We Lwowie Wtorek dnia 3. Października 1871. Rok II.

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

przesyłka pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (8 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1¼. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nieopieczętowano nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na pół czwarta miesiąca t. j. od 16. września do końca grudnia b. r.	**5** złr. **25** ct.
kwartalnie . . .	**4** „ **50** „
miesięcznie . . .	**1** „ **50** „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . .	**3** złr. **50** ct.
miesięcznie . . .	**1** „ **25** „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu ***Dziennika*** upraszamy o **jak najwcześniejsze przysyłanie przedpłaty.** Również upraszamy o **ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Projekt wykupna propinacji.

Poseł Ludwik Skrzyński przedłożył kołu polskiemu sejmowemu następujący projekt wykupna prawa propinacyjnego:

„Przyjmuję jako dane, do których zastosować się należy:

Potrzebę i konieczność jak najrychlejszego wykupna prawa propinacji, to jest wykupna wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wszystkich napojów spirytusowych, przysługującego czy to właścicielom dóbr tabularnych, czyli też innym, bądź pojedyńczym, bądź zbiorowym osobom.

Jeżeli wywłaszczenie dzisiejszych prawnych właścicieli prawa propinacji ani kosztem państwa, ani kosztem kraju, z przyczyn wszystkim wiadomych, uskutecznionem być nie może, to nie pozostaje inny środek przeprowadzenia wykupna, jak ten, aby uprawnieni sami wspólnym dochodem propinacyjnym wykupno to doprowadzili do skutku.

Gdy dochód z prawa propinacji ma być jedynym funduszem, z którego spłacone być mają tak kapitał amortyzacyjny, jakoteż należąca się od niego renta, jest więc niezbędną koniecznością, aby ten dochód utrzymany został w całej dzisiejszej swej rozciągłości, aż do czasu zupełnego przeprowadzenia wykupna. Dla tego koniecznym warunkiem przedłożonego projektu jest zagwarantowanie przez kraj przyznanego uprawnionym kapitału propinacyjnego z jednej strony, z drugiej zaś utrzymanie kraju przy prawie i dochodach propinacyjnych aż do czasu, w którym temi dochodami będzie mógł wypłacić całą należytość propinacyjną.

Sprawa ta, która niezaprzeczenie wielką ma doniosłość tak społeczną, jak i ekonomiczną, a przeto według tego, jak zostanie załatwioną, korzystnie lub zgubnie na cały dalszy rozwój gospodarstwa krajowego wpłynąć może, dotyka tak dobrze kraju całego, a nawet i interesów państwa, jak i uprawnionych. Dla tego w każdym do tej sprawy odnoszącym się projekcie wzgląd mieć należy tak na prawa prywatne, jak i na interes kraju i państwa.

A) Prawo propinacji będzie wykupionem w drodze wywłaszczenia.

B) Dotychczasowi właściciele prawa propinacji otrzymają kapitał wykupna, wyrównywający 16-razowemu rocznemu czystemu dochodowi z prawa wyszynku, (nie strącając podatków, które dziś 13½% wynoszą.) Jako czysty roczny dochód z prawa wyszynku uważanym będzie przecięcie z 5 lub 6 lat ostatnich.

C) Na tej podstawie czysty roczny dochód z prawa wyszynku obliczy i według niego kapitał wymierzy wysadzona do tej sprawy komisja krajowa, z pozostawieniem jednak uprawnionym do pewnego oznaczonego czasu prawa reklamacji, i po poprzedniem zasięgnięciu zdania komisji powiatowej. Przeciw ostatecznemu orzeczeniu komisji krajowej, a w szczególności przeciw wymierzeniu kapitału wykupna, nie będzie dopuszczoną żadna reklamacja, ani zażalenie.

D) Po ogłoszeniu przez Wydział kraj. w dzienniku ustaw krajowych, że kapitał wykupna za prawo propinacji wymierzony został w całym kraju, będzie kapitał ten w księgach hipotecznych w stanie czynnym uwidoczniony i odtąd pocznie płynąć 4% renta od takowego na rzecz uprawnionych, równocześnie przejdzie zaś wyłączne prawo propinacji w całej dzisiejszej swej prawnej rozciągłości na własność funduszu wykupna propinacji w królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem.

E) Każdy dotychczasowy właściciel prawa propinacji będzie miał prawo pierwszeństwa do zadzierżawienia tejże we własnym majątku za opłatą czynszu, równego dochodowi, według którego kapitał wykupna wymierzonym mu został, a to w dwóch równych półrocznych ratach z góry opłacanych. W ciągu tej dzierżawy winien będzie sam od niej podatek zarobkowy i dochodowy opłacać, lecz jak długo w ten sposób podatki te opłacane będą, ma być renta od kapitału wolną od wszelkiego podatku.

Każdy właściciel ma złożyć oświadczenie, czy i na jak długo chce z przyznanego mu prawa pierwszeństwa korzystać. Jeżeli się oświadczy, iż ugodę dzierżawną chce zawrzeć na cały czas aż do czasu, w którym kapitał w drodze losowania spłacony mu będzie, to mu z wyżokreślonego czynszu każdego roku 5% potrąconych zostanie. W razie zaś odmownej odpowiedzi prawo propinacji w majątku jego wydzierżawione będzie w drodze licytacji.

F) *Cały kapitał wykupna stanowić będzie integralną część dóbr tabularnych, będzie zaś reprezentowanym przez obligacje*, z których każda liczbą porządkową zaopatrzona, wydaną będzie na kwotę przypadającą na jedno ciało tabularne.

Obligacje te będą każdego roku w kwocie wyrównywającej każdoczesnemu funduszowi amortyzacyjnemu losowane, a wylosowane gotówką spłacone, lub jeżeli prawa trzecich osób tego nie dozwolą, do właściwego depozytu złożone.

G) Cały kraj królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, ręczy uprawnionym za wypłatę kapitału wykupna za prawo propinacji w sposób tą ustawą postanowiony.

H) W celu przeprowadzenia spłaty przyznanego uprawnionym kapitału wykupna, utworzony będzie pod nadzorem Wydziału krajowego, a pod bezpośrednim zarządem krajowej komisji wykupna osobny fundusz umorzenia.

Do kasy tej komisji wpływać będą na rzecz funduszu umorzenia wszystkie dochody z prawa propinacji pochodzące i z tejże kasy wypłacone będą także renty, należące się od kapitału wykupna. Komisja krajowa pod zwierzchniczym nadzorem Wydziału krajowego zajmie się fruktyfikacją wpływających do jej kas funduszów.

I) Spłata kapitału wykupna rozpocznie się w rok po przejściu prawa wyszynku na własność funduszu i odbywać się będzie co rok w miarę zasobów funduszów umorzenia.

K) Przeprowadzenie wykupna prawa propinacji porucza się osobnej w tym celu wysadzonej komisji krajowej pod zwierzchniczym nadzorem Wydziału krajowego.

L) Wydział krajowy, a względnie komisja krajowa upoważnione są żądać wszelkiego współdziałania od wydziałów powiatowych tak przy czynnościach wymierzania kapitału wykupna, jak i przy zarządzie w danym razie odebranego prawa wyszynku.

M) C. k. władze rządowe w królestwie Galicji i Lodomerji, wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem użyczą Wydziałowi krajowemu i jego organom wszelkiej pomocy do przeprowadzenia i wykonania postanowień ustawy o wykupnie prawa propinacji.

N) Po całkowitej spłacie przyznanego uprawnionym kapitału propinacyjnego, prawo propinacji jako takie ustaje, a stanie się przedmiotem wolnego zarobkowania.

Ułożony na podstawie tych zarysów plan umorzenia uwidocznia, iż prawo propinacji najdalej w 25, a przy pomyślnych okolicznościach i w 20 latach może być spłacone. *Ludwik Skrzyński.*

Porównując ten projekt szanownego posła z punktami, przez komisję kołu sejmowemu przedłożonemi, znajdujemy różnicę, którą najlepiej uwidoczni przykład następujący.

Właściciel majątku, ciągnący rocznie 100 złr. dochodu z propinacji, otrzymać ma według wniosków komisji obligi indemnizacyjne w wartości nominalnej **1170** złr. (tj. 13 razy 90 złr., bo komisja strąca 10% podatku). Obligacje to mają być 6 procentowe, niosłyby tedy 70 złr. 20 ct. dochodu rocznie.

Tenże sam właściciel, według wniosku posła Skrzyńskiego otrzymać ma tytułem indemnizacji **1600** złr., od których atoli aż do dnia wylosowania swoich obligacyj pobierać będzie tylko 4% czyli 64 złr. dochodu rocznie.

W pierwszym z tych wypadków dzisiejszy właściciel propinacji pobierałby tedy aż do wylosowania swoich obligów większą rentę roczną, ale po wylosowaniu otrzymałby kapitał znacznie mniejszy, a nadto, według wniosku posła Skrzyńskiego, wylosowanie pojedyńczych obligacyj musiałoby nastąpić prędzej, albowiem fundusz wykupna płacąc mniejsze renty, większąby corocznie kwotę obracał na amortyzację obligów.

Ta ostatnia korzyść mogłaby atoli być osiągniętą w całej pełni dopiero wówczas, gdyby z projektu posła Skrzyńskiego opuszczono punkt E) dozwalający każdemu właścicielowi dzisiejszemu zadzierżawić na przyszłość propinację za opłatą czynszu równego dochodowi, według którego kapitał wykupna wymierzonym został. W miarę wzrostu ludności i dobrobytu jej materjalnego, ogólny dochód z propinacji będzie coraz większy, ale wynikający ztąd pożytek dla funduszu wykupna, równałby się zeru, gdyby dzisiejsi właściciele propinacji mieli prawo dzierżawić ją za czynsz według dotychczasowego dochodu obliczony na cały czas trwania wykupu.

Jest to ważnem dla kraju, aby wykupno propinacji uskutecznionem było jak najprędzej, i aby propinacja jak najprędzej stała się przedmiotem przemysłu koncesjonowanego, od którego opłaty szłyby do kasy krajowej. Sejm nie może przeto uchwalić ustawy, według której fundusz wykupna byłby z góry pozbawionym możliwej nadwyżki dochodów, ułatwiającej i przyspieszającej amortyzację.

Musimy być przygotowani na to, że koszta wymiaru indemnizacji i zarządu funduszu wykupna będą znaczne — tak znaczne, że i przy najlepszej fruktyfikacji dochodów tego funduszu (a kto zna historję autonomicznego zarządu funduszów krajowych, ten o zbyt świetnej fruktyfikacji pewnie marzyć nie będzie) — przy najlepszej tedy fruktyfikacji, w razie gdyby wszyscy właściciele skorzystali z przysługującego im prawa pierwszeństwa dzierżawy, pozostające rocznie na rzecz funduszu wykupna 36% dzisiejszego ogólnego dochodu z propinacji w całym kraju, nigdyby nie wystarczyły do spłacenia całego kapitału w 25 latach. Potrzeba najmniej 30 lat,*) nim roczna wkładka 36 złr. po 5 proc. oprocentowana, po strąceniu wydatków corocznych na zarząd funduszu wykupna, i przy autonomiczno-galicyjskim systemie fruktyfikacji kapitału, wzrośnie do owej sumy 1600 złr. którą ma utrzymać właściciel rocznego dochodu z propinacji 100 złr. wynoszącego.

Projekt posła Skrzyńskiego uważać tedy można jako korzystny dla dzisiejszych właścicieli prawa propinacyjnego, ponieważ zabezpiecza on im wyższą kwotę kapitału indemnizacyjnego, i zabezpiecza im pełną wypłatę tej kwoty w krótszym czasie, niż projekt komisji. Dla kraju zaś, którego interes wymaga szybkiego ukończenia wykupu, byłby projekt ten korzystniejszym, gdyby nie zawierał owej klauzuli, dozwalającej dzisiejszemu właścicielowi, za opłatą czynszu równego dzisiejszemu nominalnemu dochodowi, dzierżawić propinację na cały czas wykupu.

W obydwu zresztą projektach, tak w komisyjnym, jak i w projekcie posła Skrzyńskiego, spostrzegamy tę lukę, że przy obliczeniu dochodu mającego służyć za podstawę indemnizacji, nie jest strącony dochód z nieruchomości, wydzierżawianych zazwyczaj wraz z propinacją, jako to: z karczem, pól, ogrodów itp. Projekt komisyjny powiada tylko, że komisja wymierzająca indemnizację, będzie mogła wyjątkowo zmienić cyfrę dochodu, przyjętego za podstawę projektu, jeżeli się przekona, że dochód ten z rzeczywistością się nie zgadza. Ale łatwo przewidzieć, dokąd to zaprowadzi, jeżeli nie zapomniemy, iż owa komisja indemnizacyjna będzie komisją mianowaną przez władze autonomiczne, a władze autonomiczne w naszym kraju są wyłącznie prawie w ręku pp. właścicieli prawa propinacyjnego. Potrzebaby więc z góry oznaczyć stałą normę, podług której ma być rektyfikowaną cyfra dotychczasowego dochodu z propinacji.

Na wszelki wypadek, pod względem korzyści dla kraju, projekt p. Skrzyńskiego jest lepszym od komisyjnego, bo zawsze prowadzi do szybszego umorzenia kapitału indemnizacyjnego. Jeżeli ogólny dochód wszystkich właścicieli propinacji w całym kraju wynosi 3 miliony złr., i jeżeli przypuścimy, że taki sam dochód będzie miał fundusz wykupna, to według projektu komisyjnego fundusz ten po opłaceniu renty od obligacyj miałby w pierwszym roku niespełna 900 tysięcy złr. do dyspozycji na umorzenie kapitału, podług projektu posła Skrzyńskiego miałby w tym samym czasie 1,080.000 złr. i proporcja ta wzmagałaby się z każdym rokiem na korzyść projektu p. Skrzyńskiego.

*) Roczna wkładka **100** złr. po 5% wzrasta do sumy **1600** złr. dopiero po upływie 11 roku tj. kiedy już włożono razem 1100 złr. i to pod warunkiem, aby każdorazowe odsetki natychmiast były skapitalizowane. Wkładka 36 złr. wzrasta do tej samej sumy 1600 złr., pod temi samemi warunkami, w 24tym roku.

Sprawy sejmowe.

Wymieniliśmy pięciu posłów, którzy podczas rozpraw koła sejmowego nad projektem adresu, wyrażali się w sposób niezawisły o stosunku naszego kraju do obecnego rządu. Z tej wiadomości naszej redakcja *Czasu*, nie mając żadnych własnych doniesień o rozprawach koła, wysnuła fałszywy zupełnie wniosek, że całe niezawisłe, nieministerjalne stronnictwo w sejmie składa się tylko z pięciu członków. Nie — do tego jeszcze Bogu dzięki nie przyszło, aby na 130 posłów w sejmie galicyjskim, było 125 Zyblikiewiczów, Czerkawskich, Wodzickich i Klaczków! Redakcja *Czasu* wie przecież dobrze, że przy rozprawach wszyscy członkowie jednego i drugiego stronnictwa nie zabierają głosu. Wszak i ze strony ministerjalnej kilku tylko posłów przemawiało w kole w sprawie adresu. Ażeby zaś zdać sobie dokładnie sprawę ze znaczenia opozycji, o której mowa, nie można się wdawać w liczenie głosów, z góry bowiem wszyscy niezawiśli posłowie powiedzieli sobie, że ograniczą się na wypowiedzeniu zdania, ale kampanii parlamentarnej przeciw ministerjałom rozpoczynać nie będą, ażeby ci później wracając z Wiednia okryci wstydem, nie tłumaczyli się, że opozycja popsuła im akcję“. Mimo atoli tego, ściśle moralnego działania opozycji, tak silną była presja opinji publicznej, że stronnictwo ministerjalne po pierwszem posiedzeniu koła w sprawie adresu (mianem przed mową Smolki w sejmie) i po pierwszem zorjentowaniu się w stanie tej opinii, nie miało już śmiałości występować z takim projektem adresu, jaki naszkicowało w swoich mowach przy tej sposobności. Pierwszy p. Smolka przypomniał sobie, dzięki uwagom pp. Skrzyńskiego i Chrzanowskiego, że oprócz jego ukochanych Czechów istnieją na świecie jeszcze takie rzeczy, jak swobody konstytucyjne i wolność obywatelska; wspomniał więc o nich w swojej mowie.

Następnie zaś, pod naciskiem ogólnej opinii, komisja adresowa z boleścią w sercu zmuszoną została do wyznania, że projekta hr. Hohenwartha nie otwierają nam widoków na samorząd, jakiego pragniemy. Tym sposobem ci sami panowie, którzy w Wiednin zapomnieli już byli, że sejm w r. 1868 uchwalił rezolucję, dziś widzieli się zmuszonymi do powołania się na nią w adresie, choć np. hr. Wodzicki przed pierwszem czytaniem wniosku Smolki oświadczył się najwyraźniej przeciw jakiejkolwiek wzmiance o rezolucji, i choć np. panowie Czerkawski i Zyblikiewicz oddawna inspirują *Narodówkę* w tym duchu, że rezolucja dziś jest nonsensem, bo rząd „da nam nierównie więcej“.

W dwóch tylko punktach zdania opozycji pozostały bez wpływu na brzmienie adresu. Pierwszym z nich są owe serwilistyczne dziękczynienia za wątpliwe łaski, wyrządzone krajowi, a drugim, kwestja czeska.

Co do pierwszego z tych punktów, względy na stosunki osobiste paraliżowały wystąpienie mowców opozycyjnych, i dla tego też tylko pp. Skrzyński i Chrzanowski, jako zupełnie wolni od podejrzeń o niechęć osobistą, mogli w tej mierze wypowiedzieć całą, gorżką prawdę. Stoimy bowiem tak nisko pod względem dojrzałości politycznej, że gdyby np. Najj. Pan mianował JW. hr. na Szeptycach i z Szeptyc Szeptyckiego wice-kuchmistrzem koronnym królestw Galicji itd., a sejm chciał dziękować za to, jako za nadanie krajowi nowej autonomicznej instytucji, to np. dr. Ziemiałkowski nie mógłby się sprzeciwić uchwaleniu podziękowania bez narażenia się na zarzut, iż zazdrości JW. hrabiemu na Szeptycach i ze Szeptyc Szeptyckiemu jego autonomicznego wywyższenia!

W kwestji czeskiej, zdaniem naszem, fałszywe skrupuły powstrzymały opozycję od wystąpienia z należytym naciskiem przeciw nonsensom, zawartym w adresie. Jest zwyczajem, upatrywać analogię między położeniem Czechów a naszem, dla tego, że ich i nas zarówno dotykała germanizacja. Ale analogia ta w rzeczywistości nie istnieje. Nas dziś już germanizacja nie gniecie — najlepszym zaś tego dowodem jest, że nie czujemy potrzeby takiej ustawy narodowościowej, jaką sobie chcą uchwalić Czesi. Położenie nasze analogiczne jest raczej z położeniem austrjackich Niemców i Madiarów: zarówno z nimi stanowimy pierwiastek polityczny, przeciw któremu podnoszą się rozkładcze, ale nie organiczne żywioły. Nie mamy tedy żadnej racji, identyfikować natury interesów naszych z naturą interesów czeskich, i myśl tę należało rozwinąć śmiało w kole sejmowem, wskazując oraz, jak niewłaściwem jest, takie oficjalne mięszanie się sejmu galicyjskiego w spór istniejący między dwoma odłamami ludności Czech.

Wniosek posła Chrzanowskiego w sprawie powiększenia liczby posłów miejskich jest właściwą i dobitną odpowiedzią na absurda, zawarte w przytoczonym wczoraj manifeście świętojurców. Na nieszczęście, los tego wniosku jest podobno z góry zdecydowany — nie dla tego, że uchwała w tej sprawie wymaga kompletu ¾ i większości ⅔ głosów, ale dla tego, że żywioł miejski, któremu wniosek windykuje należne mu prawa, w sejmie nader słabo jest reprezentowany. Zaiste, jak mogą miasta nasze spodziewać się podniesienia swego znaczenia politycznego, i uzyskania należnego sobie wpływu na sprawy krajowe, jeżeli wybierają posłów, którzy trzymają się zawsze i wszędzie, pańskiej klamki! Nakoniec nie należy także zapominać, że w moc regulaminu, książę marszałek ma *jus gladii* nad wnioskami, a ponieważ książę marszałek jest głową frakcji, która nie chce wpływu żywiołów miejskich na sprawy krajowe, więc już nie raz wnioski podobne, jak projekt p. Chrzanowskiego, spychane były z porządku dziennego i stawiane na nim dopiero wtedy, gdy z góry przewidzieć można było brak potrzebnego kompletu. Wniosek posła Chrzanowskiego będzie miał tedy tylko ten dobry skutek, że przekona wyborców miejskich, jak ich interesa lekceważone są przez klikę, rządzącą w kraju. Wyborców lwowskich w szczególności może o tem przekonać jeszcze także i sprawa o szpital główny lwowski z wysokim Wydziałem krajowym.

Ziemie Polskie.

Warszawa d. 26. września. (*Koresp. Dz. Polsk.*) W poprzednim liście obiecałem wam podać słów kilka o moskwiceniu zakładów naukowych żeńskich i o naszej literaturze perjodycznej. Los zakładów żeńskich jest dotychczas więcej znośnym niż szkół i gimnazjów męzkich, nawet rządowy instytut Maryjsko-Aleksandryjski nie został zmoskwicony zupełnie, chociaż na niego wytężono uwagę szczególną i przez mianowanie moskiewskich guwernantek usiłowano zagładzić polskość w uczennicach. W gimnazjach i progimnazjach żeńskich rządowych, zaprowadzono już dawno wykłady moskiewskie, wszelako nie wszystkie, bo wiedzą o tem, iż ze słuchaczkami żeńskiemi trudniejsza sprawa niż z męzkimi uczniami. Zabierają się też i do pensyj prywatnych, lecz tu trudność największa i ztąd to wykłady w nich moskiewskie zaprowadzają się *postupienno*.

Liczba pism perjodycznych wzrasta niemal z każdym kwartałem. Wychodzące dotychczas *Kolce* p. Dzikowskiego zeszytami w różnych terminach, zamienić się mają w czasopismo perjodyczne dwu a nawet tygodniowe. Jaki cel położył sobie redaktor za zadanie, nie trudno odgadnąć, jeśliby chodziło mu „o wychłostanie społecznego brudu“, to na to dośćby było *Kurejra Świątecznego*, który wcale dobrze wywiązuje się z zadania, nie to

więc mają zadanie *Kolce*, one kłuć mają wszystkich i wszystko, aby zwrócić uwagę na redaktora. Biedny ten p. Dzikowski, niedokończony prawnik, niedowarzony literat, chce gwałtem wypłynąć na widownię świata. Na polu literatury teatralnej zrobiwszy *fiasco*, drze się w inne sfery. Co będzie z tej tuzinkowej pracy? zobaczymy.

Od października występuje współzawodnik *Bluszczu* i *Tygodnika Mód — Wieniec;* tak jak *Bluszcz* miał zabić *Kółko domowe*, tak *Wieniec* jest obliczony na taki sam cios dla *Bluszczu*. Czy mu się powiedzie? wątpimy, bo dotychczas ani jednemu nie udało się pismu, dokonać zniszczenia drugiego. Rozdzielą się czytelnicy, jeden i drugi wydawca będzie wytężał wszystkie siły, aby czytelników wzajemnie sobie odebrać. Bądź co bądź, koło czytających zwiększa się i pismo nie upada, a więc pożytek pewien krajowi przynosi.

Lecz takie wydawnictwa literaturze nie przynoszą rzetelnego pożytku, raz przez to, że się prace rozdrabniają, zamiast się skupić na wydanie pożyteczniejszych dzieł, powtóre, że przy takim stanie literatury, wyrastają coraz nowi współpracownicy, jak grzyby po deszczu, a niektórzy z nich wcale pisać nieumieją, bo się nie mieli kiedy nauczyć.

Obok tej ckliwej belletrystyki, występują nowe, poważniejsze organa. Kółko młodych ludzi, po większej części prawników, wykwalifikowanych w b. szkole głównej, założyło sobie wydawać czasopismo poważniejsze pod tytułem *Niwa*. O ile mi znany program *Niwy*, ma ono naśladować *Bibliotekę warszawską*, odrzuciwszy wszystkie jej narowy, których biedaczka, nawet w późniejszym już wieku, pozbyć się nie mogła. Będzie tam dział historji, podróże, nauki przyrodnicze, a nawet filozofia społeczna. Program ten, a przynajmniej mu podobny, dawniej już był ułożony w gronie młodych ludzi, prawników, lekarzy i filozofów. Nawet się już znalazł nakładca, a był nim p. Jaworski, właściciel drukarni, który chętnie przykłada ręki do takiego przedsięwzięcia i nie skąpi nań grosza, miało się wydawnictwo w r. b. rozpocząć, lecz wyjazd doktora Dobieszewskiego do was, pomieszał szyki, on bowiem miał objąć główny jego kierunek. Dziś nakładcami są ci sami młodzi ludzie, którzy je tworzą. — Szczęść im Boże! Taka praca przekona, że nawet pod takim obuchem, umiemy żyć i ruszać się, bodaj czy nie lepiej niż wy, przy całej waszej wolności osobistej i autonomii.

Z biblioteki głównej nic się nie ostało, a raczej ostał się tylko pan Mikucki, który w swej służalczości dla p. Ławrowskiego niszczyciela warszawskiego uniwersytetu, nie śmie iść obok niego, gdy się spotkają na ulicy, ale postępuje o kilkanaście kroków z tyłu, i rozmawia z nim na głos, odpowiadając dobitnym, ale najpokorniejszym głosem. Nic posłuszniejszego, jak owe dialogi, które zatrzymują na Krakowskiem przedmieściu przechodniów, a ulicznikom dają materjał do przeróżnych psot.

Odebranie biblioteki z pod dyrekcji kuratora O. N. W, a oddanie jej uniwersytetowi, a raczej Ławrowskiemu, było dotkliwym policzkiem dla Wittego, dzisiejszego kuratora, lecz połknąwszy pigułkę, jak na wiernego sługę carskiego przystało, wymówił sobie przynajmniej zatrzymanie wszystkich urzędników Polaków, Ławrowski zgodził się na to, był to bowiem wyraźny reskrypt z Petersburga. Od wtorku do piątku dotrzymywał słowa, w piątek wszystkim udzielił dymisję, a raczej objawił im *czto oni ostalis za sztatom*, tj. że mają iść precz, a przez lat dwa dostaną pół pensji. Ogromnie dotknęło to Wittego, ale i tę pigułkę musiał połknąć, bo zacny Ławronio, miał nowy rozkaz z Petersburga. Objawił tylko pokrzywdzonym urzędnikom swe ubolewanie. Tym to sposobem tak zacny i uczony człowiek, jak Przyborowski, został pozbawiony chleba, Skimborowicz i inni, został tylko Mikucki, który jest w swoim żywiole, bo nie tylko Moskalowi, ale samemu djabłu wiernie służyć potrafi.

Tak idzie wszystko ku upadkowi, na miejsce Skimborowicza, przysłali z Petersburga weterynarza! Otóż zawsze ten sam system: *Ty budiesz muzykantom!* milcz i słuchaj.

Tym sposobem bardzo jest wielu ludzi uczonych i zacnych, bez działalności, a niektórzy są bez chleba, macie Plebańskiego, Węclewskiego, Przyborowskiego, Chałubińskiego, Rosego i tylu innych, którychbyście u siebie doskonale użyć mogli, ale cóż to potem, kiedy ludzie, co się waszemu parlamentaryzmowi z bliska przypatrzyli, którzy tej rozhukanej swobody spróbowali, powróciwszy do kraju, smutnie kiwają głowami, i niedobrze wróżą o całem waszem gospodarstwie. Powiadają oni, że choćbyście takich pracowników, jacy się tutaj w tej strasznej szkole doświadczenia i ucisku wyrobili, do siebie powołali, aby wasz element nowym żywiołem zasilić, nie na wiele się to przyda, bo wtłoczony przez was w galicyjskie formy, przygnieciony niechęcią i trudnościami, straci swą samodzielność, i zniechęcony ani sobie ani wam korzyści nie przyniesie. Jeśli to prawda, to smutno o was wróży, i bodaj czy nie przyjdzie załamać ręce, wołając: Od powietrza, ognia, głodu i galicyjskiego gospodarstwa uchowaj nas Panie! Wówczas nie Galicja lecz Kongresówka, nie Lwów lecz Warszawa, pozostałaby jądrem przyszłej Polski, jak dotąd.

KRONIKA.

Rada m. Lwowa na nadzwyczajnem posiedzeniu 30. września uchwaliła petycję do Sejmu z przedstawieniem przeciwko projektowanej nowej metodzie obliczania i rozkładu dodatków podatkowych. Wybierano także komisję dla rozbioru budżetu pro 1872, ale komplet obecnych nie dopisał.

Towarzystwo przyjaciół sceny narod. postanowiło wczoraj na walnem zgromadzeniu utrzymać nadal ile możności szkołę dramatyczną we Lwowie, i prosić Sejmu o subwencję.

Poseł Kremer, potłuczony przez dorożkarza, jest bardzo chory. — Ciężką niemocą złożony jest także od kilku dni p. Rafał Karatnicki, naczelnik kancelarji sejmowej.

Pamiątka stuletniej rocznicy pierwszego rozbioru Polski. W liczbie zapowiedzianych wydawnictw pamiątkowych z powodu przypadającego w roku przyszłym żałobnego jubileuszu narodowego, bardzo ważne miejsce zajmować będzie skromna rozmiarem i przystępna ceną, ale właśnie dla tego mogąca się rozejść bardzo szeroko i wywrzeć wpływ większy niż inne, Pamiątka, którą p. Aleksander Nowolecki, wydawca Czytelni ludowej jeszcze w tym roku, w listopadzie lub grudniu wydać zamierza w Krakowie. Będzie to dziełko obejmujące około 10 arkuszy druku, skreślone w sposób przystępny dla każdego przez p. Henryka Szmitta, ozdobione licznemi ilustracjami najpierwszych artystów, i kosztujące w drodze przedpłaty tylko 70 centów. O ile nam wiadomo, p. Nowolecki, którego nieprzerwanej czynności nakładczej, w obec ogólnej apatji dla literatury, wydziwić się nie możemy, uprosił wielu obywateli wpływowych, ażeby w swoich okolicach zajęli się zbieraniem przedpłaty. Sądzimy, że uproszeni przejmą się myślą, że jeżeli które, to przedewszystkiem takie dziełko, mające na celu rozpowszechnić w masach właściwe pojęcie zbliżającego się wiekowego obchodu, zasługuje pod każdym względem na poparcie i rozszerzanie. Gorliwość kolektorów to jedyna rękojmia udania się przedsięwzięcia, które ma piśmiennictwu naszemu przysporzyć książkę w stosunku do obszerności i zamierzonej ozdoby wydania nadzwyczaj tanią, i nie tylko pożyteczną, ale w obecnej chwili niezbędnie potrzebną.

Sanok, d. 29. września. (*Kor. Dz. Pols.*) Miło nam podać do publicznej wiadomości nowy objaw życzliwości ze strony mieszkańców miasta tutejszego, którzy spieszyli chętnie na przedstawienie teatru polskiego bawiącej tu trupy p. Wołowicza, dane w dniu 26. września na dochód stowarzyszenia czeladzi pod nazwą „Gwiazda“ w Sanoku. Tem więcej zasługuje publiczność nasza na uznanie, iż nie zważała na elementarne przeszkody i pomimo ulewnego deszczu tak licznie się zebrała, że sala była przepełnioną i dochód brutto wynosił 822 zł. 60 ct., z której to sumy po opędzeniu wszelkich kosztów, czysty dochód został dla „Gwiazdy“ w kwocie 337 zł. 37 ct. Dziękując tedy wszystkim udział biorącym osobom za ich szlachetne chęci, dołączamy wyraz szczególnej podzięki p. dyrektorowi Wołowiczowi, iż raczył przyczynić się do naszego zapomożenia, jako też p. artyście Miłowskiemu, iż swą wyśmienitą grą w roli Aleksego, wychowańca marszałka, w dramacie „U Wyłomu“ hr. Starzeńskiego zajął uwagę gości. W zastępstwie prezesa: *W. Paszkowicz*.

Oszczędność praktykowana na c. k. urzędnikach politycznych w Galicji. Według ustawy jeszcze z 19. maja 1868 l. 44 i ministerjalnego rozporządzenia z 10. lipca 1868 l. 102 (patrz strony 80 i 306 dz. ust. p. z 1868 r.) należy się wszystkim koncepistom I. kl. przy ck. namiestnictwach i wszystkim powiatowym komisarzom I. kl. przy ck. starostwach w państwie austrjackiem już od r. 1868 roczna pensja w kwocie 1,200 zł., której to prawnej należytości całkowitej do dzisiaj jeszcze żaden z tych urzędników **tylko** w Galicji nie otrzymał. Smutna to ale prawdziwa rzecz, że owa ustawa do dziśdnia, wbrew istniejącym przepisom w życie nie weszła, chociaż jak prawie wszystkim wiadomo, pomienieni urzędnicy w bardzo wielu miejscach nietylko za siebie, ale i za swoich dobrze płatnych, ale tem mniej pracujących przełożonych, ciężko pracować muszą. Wiadomo również, że niejednemu wzmiankowana pensja wyższa, dotąd zaś uszczuplana, przy teraźniejszej drożyznie niezmiernie byłaby przydatną.

Melbourne (Australja) 31. lipca 1871. *(Korresp. Dzien. Polsk.)* Dnia 15. lipca br. umarł nagle we wsi Nunawading w bliskości Malbourne w Australii, Gajo Karol, niegdyś obywatel i właściciel ziemski podobno ze Stanisławowskiego. Przybył on do Australii w r. 1854 już w niemłodym wieku; zawsze cnotliwy, utrzymywał się z własnej pracy, przywożąc swoje produkta do Melbourne na sprzedaż. Spadek po nim pokrył koszta pogrzebu, a reszta co się zostało wejdzie do kurateli rządowej.

Żona śp. Karola, Julia Gajo, zmarła 4. maja br. w Londynie; pozostała po nim córka znajduje się obecnie w Anglii. *Seweryn Rakowski.*

(List ten oddany został w Melbourne-Victoria-Australia—jak świadczą stampiglie pocztowe 12. sierpnia, do Wiednia przybył dopiero 30. września, a do Lwowa 1. paźdz. P. R.)

Sejm galicyjski.

Posiedzenie XII, 2. października, pocz. o pół do jedynastej; przy otwarciu zaledwie niezbędny komplet, galerje słabo obsadzone.

Rada miasta Rzeszowa wniosła petycję o ułatwienie wychodźcom z zaboru moskiewskiego nabywania prawa obywatelstwa. Nowy Sącz żąda założenia szkoły weterynaryjnej i subwencji dla szkół gminnych. Właściciele prawa propinacyjnego w powiatach kosowskim, rzeszowskim i ropczyckim wnoszą petycję przeciwko projektowi Wydziału krajowego o wykupnie prawa propinacyjnego. Wydział powiatowy w Kałuszu w sprawie budowy mostu na Dniestrze. Gmina Kołkowy żąda oddania majątku kościelnego w zarząd gminy. Miasto Lwów przez posła Dąbrowskiego w petycji swej prosi o słuszne wyrównanie w uchwale nowej ustawy o uznaczaniu dodatków do podatków. Było też kilka petycyj o drogach.

Poseł Antoni Jabłonowski z powodu choroby składa mandat.

P. Bazyli Kowalski, sowietnyk, zawiadamia, że zachorował nagle i nie może przyjść. (Lekka wesołość.)

Poseł Siemiński prosi o urlop na dwa dni.

Poseł Starowiejski zapadł na zdrowiu i dla tego nie może przyjechać.

Następuje porządek dzienny.

Sprawozdanie z wniosku Wydziału krajowego o wybudowanie mostu na Dunajcu nad granicą węgierską odesłano do komisji drogowej.

Z kolei Wodzicki Ludwik jako sprawozdawca komisji adresowej odczytuje z trybuny znany projekt adresu. (Ławy poselskie zapełniają się, na galerjach zwolna przybywa publiczności.)

Marszałek otwiera **rozprawę jeneralną nad adresem**, zawiadamiając, że przeciwko projektowi adresu zapisali się do głosu: ks. Szaszkiewicz i Ludwik Skrzyński, — za projektem: Krzeczunowicz. Ławrowski Julian (wicemarszałek.) Przeciwko zapisuje się także do głosu Borkowski Leszek, mówiąc, że będzie mówił za adresem, ale przeciwko temu adresowi. (Wesołość.)

Szaszkiewicz (z ruska po moskiewsku) oświadcza, że mówi nietylko w swojem, ale i w imieniu swoich politycznych przyjaciół. Powołując się na deklaracje Pawlikowa przed wyborem komisji adresowej, chce wyłuszczyć przyczyny, dla czego są przeciwko adresowi i dla czego przymuszeni są do opozycji. Przedewszystkiem nie widzi żadnej potrzeby pisania adresu i w tym względzie znajduje się w jednym szeregu z najpoważniejszymi organami prasy polskiej (np. *Czas*, który był przeciwny pisaniu jakiegokolwiek adresu.) Nie masz do tego żadnych ani zewnętrznych, ani wewnętrznych powodów. Nie było żadnego mesażu, — więc cesarz nie żąda od nas żadnego adresu; — wewnętrzne powody byłyby wprawdzie: są potrzeby wewnętrzne, ale jedne są takiej natury, że im sejm sam zadość uczynić może, i wykazywać je w adresie, byłoby rzeczą zbyteczną; a drugie potrzeby dotyczą dwumilionowego narodu ruskiego, któremu „uporno zaprzeczacie praw narodnych, który pogrążacie w helotyzm, utysk i ponyżenje.“ (Głosy: oho!) Potrzeby te wyłuszczyć w adresie, byłoby więc rzeczą na miejscu, ale cóż, kiedy wy powiadacie, że to sprawa domowa, podczas kiedy my widzimy potrzebę wprowadzenia wszechstronnego w życie artykuł 19. ustawy zasadniczej o ogólnych prawach obywateli (równouprawnienie), i dopiero wtedy stosunki nasze możnaby uważać za sprawę domową. A ponieważ wy przeciwnego jesteście zdania, więc my szukamy pomocy gdzieindziej, bo do tego nas przymuszacie; i my zresztą nie robimy sobie najmniejszej iluzji, byście się kiedykolwiek z nami zgodzili.

My jesteśmy wierni dla tronu. i my jesteśmy wdzięczni dla dobrodziejstw doznanych od tronu, ale żeby te uczucia wyrażać teraz w adresie, to do tego nie masz żadnego powodu, bo my nie dopiero teraz jesteśmy wierni, i nie dopiero teraz czujemy wdzięczność.

Właściwym zaś powodem, dla czego jesteśmy przeciwko adresowi, jest wzmianka o rezolucji; już wtedy, kiedyście ją uchwalali, i kiedy ja jeszcze nie miał zaszczytu reprezentować ten naród ruski, nasi reprezentanci oświadczyli, że nie biorą żadnego udziału w uchwale tej, bo ją uważają za niezgodną z interesem russkim, który pod tym względem ma sprzymierzeńca jeszcze w innym narodzie krajowym. (Zdziwienie.) Sankcjonowanie rezolucji byłoby uprzywilejowaniem przemocy na rzecz mniejszości uprzywilejowanej. Rząd zapowiedział przywrócenie pokoju wewnętrznego. My nie słowami, ale czynem radzibyśmy okazać, że chcemy także pokoju, i to we własnym naszym interesie, abyśmy mogli spokojnie używać nietylko cywilnych, ale i politycznych praw.

Tymczasem w ustępie 4. adresu (który mówi o powołaniu rodaka na ministra jako o zapowiedzi instytucji niezbędnej dla samorządu krajowego) jest tak wyrażono, że my nie możemy być z pełnem zaufaniem dla ministerstwa.

Czy moje powody przekonały panów, to mniejsza o to; mnie się zdaje, że nie (wesołość). W logicznym następstwie mojego wywodu powinienbym wnieść przejście do porządku dziennego, ale mógłby ktoś powiedzieć: stawcie poprawki! Moi panowie, w politycznych kwestjach poprawki stawiać, to całkiem zbyteczna, szkoda czasu i atłasu; poprawki nasze pierwej są odrzucone od was, niż były postawione. W takim składzie rzeczy nie wypada nam nic innego, jak tylko oświadczyć, że ani w dalszej dyskusji, ani w głosowaniu nad adresem, udziału brać nie będziemy. (Cisza — wśród której kilku sutanowczych świętojurców opuszcza krzesła i wychodzi ze sali, defilując po przed włościan ruskich, którzy dość zaambarasowani pozostają w sali.)

Krzeczunowicz (za adresem). Byłoby rzeczą najodpowiedniejszą, gdyby ten adres był uchwalony bez dyskusji, ale głos poprzedni zmusza mnie, przytoczyć powody, dla czego ten adres jest potrzebny. Jakiby się ks. Szaszkiewiczowi podobał adres, to widzieliśmy z interpelacji czwartkowej, gdzie mówili o ucisku, o prześladowaniu niesłychanem narodowości ruskiej, i podawali środki. Przyznam się, że nigdy tego ucisku ani prześladowania widzieć nie mogłem. Wszak mowca jest sam wiceprezesem rady powiatowej, mówi tu po rusku, pisze po rusku. Mowy jego są drukowane po rusku.

Gdzież więc jest w tym sejmie ucisk? Czyż nie wotowaliśmy tu sami subwencji na instytucje czysto ruskie, na wydawnictwa, na teatr ruski? Ale w tej interpelacji podniesione są myśli, które, gdyby się znajdowały w adresie, ks. Szaszkiewicz wotowałby za nim! Oto żądają tam zmiany statutu krajowego i ordynacji wyborczej, tudzież ustawy o narodowościach. Przypatrzmy się bliżej tym żądaniom, a jestem pewny, że gdyby rząd przedstawił był tutaj taką samą zmianę ustawy wyborczej, jak w Czechach, pomnożenie zastępców z miast (?), wszyscybyście wyszli i protestowali. A co do ustawy narodowościowej, to gdyby taką samą, jak w Czechach, tu wniesiono, o utworzeniu dwóch kuryj, natenczas głosowalibyście także przeciw (?), bo w obu kurjach bylibyście w mniejszości.

Opozycja wasza jest tylko dla opozycji! Mowca wykłada dalej o rezolucji; dlaczego jej pragniemy: oto nietylko ze względu na naszą przeszłość historyczną i odrębność ale także i ze względów utylitarnych, bo jak mówi, od r. 1866 wszystko co wyszło z uchwał Rady państwa we Wiedniu, było sprzeczne z naszymi stosunkami. Przypomina owe ramy, podług których musieliśmy uchwalić naszą ustawę gminną, całkiem dla nas niepraktyczną, przytacza ustawy konfesyjne, stanowiące o rozkładzie ciężarów na kościoły, i illustruje ich bezsensowość przykładem takim: Żyd nabył grunt włościański, z którego się opłacało meszne, i nie chciał płacić mesznego; na skargę władze tutejsze rozstrzygnęły, że meszne jest przywiązane do gruntu, i że na mocy ustawy wiedeńskiej, (która powiada: nikt nie może być zmuszony do ponoszenia kosztów wyznania, jeżeli ciężar ten nie jest hipotekowany) żyd winien płacić meszne, bo meszne to tak jakby obowiązek hipotekowany. Sprawa poszła do Wiednia, i tam rozstrzygnęli, nie do uwierzenia, że meszne nie jest przywiązane do gruntu, i że żyd nie ma płacić je, dopiero gdyby katolik nabył ten grunt, ma płacić. Takim sposobem żaden katolik, nie nabędzie gruntu takiego, bo musiałby ponosić wyższe ciężary! (Zdziwienie).

Dalej przytacza mowca za przykład ustawę wiedeńską, która przy arondowaniu gruntów utrudnia zamianę gruntów kościelnych. Słowem Niemcy wotowali w Wiedniu ustawy kompletnie złe. Wspomnę tu n. p. o podatku gruntowym; dla wynalezienia podstaw poboru jego każą wyszukiwać Niemcy 15-letnie ceny produktów, których nie ma! W Krakowskiem znieśli istniejące za Rzeczypltej sądy pokoju! Czego się tylko tkną, wszystko do niczego. Dalej powiada Szaszkiewicz, że korona nie żądała adresu, ależ korona wezwała ministerstwo: zrób ugodę! a ministerstwo powiedziało, że wszelkich sił dołoży, aby zrobić ugodę. Przeciwko temu wystąpiło kilka sejmów z opozycją. Nasze stanowisko jest, iść po myśli korony, i cały adres jest wcieleniem tej myśli. Lojalność dla monarchy, godzenie się z jego myślą i własny interes zmusza nas do napisania tego adresu. Mowca wyraża w końcu pewność, że nietylko znaczna część tej strony (lewej — polskiej) ale i znaczna część tej (prawej, na której siedzą świętojurcy obok panów krakowskich) będzie głosować za adresem bez zmian. Demonstrując rękami o *tej* i *tej* stronie, mowca palcami wskazał także na ławę, w której pierwszy siedzi Zyblikiewicz; Zyblikiewicz porwał się zirytowany, i nuż protestować przeciwko wskazywaniu ze strony Krzeczunowicza. Wesołość na galerjach.

Skrzyński Ludwik powiadając, że nie jest ministrem, aby milczał — w obszerniejszej mowie umotywował dwie poprawki, które zamierzył postawić przy specjalnej rozprawie, a to do ustępu o rezolucji, poprawkę wyrażającą jej niezbędność, i do ustępu o swobodach konstytucyjnych, poprawkę, kładącą kategoryczny nacisk na zachowanie ich i uszanowanie przy spodziewanej reorganizacji państwa. Ta ostatnia poprawka ma służyć za punkt styczny z niemiecką partją liberalną.

Ogólny śmiech wzniecił Skrzyński zarzucając stylizantom projektu adresowego, że do Pana Boga tak przemawiają, jak do monarchy lub do ministra (... prosząc Boga, aby .... apostolską Mość ochraniać *raczył!)* To nie po polsku ani po katolicku! (Klaczko, tajny autor projektu adresowego, żachnął się na to, wołając: co? co?

Skrzyński (spokojnie z niezrównanym przekąsem). To naturalna; często mówiąc do ministrów, można się omylić, i mówić, jak do Pana Boga! (Wesołość.)

Obie poprawki Skrzyńskiego przyjęła publiczność, dość już licznie na galerjach zebrana, rzęsistemi oklaskami.

Z kolei mówił Ławrowski za adresem.

P. Borkowski w pięknej swojej mowie uwydatnił brak ducha polskiego w adresie.

P. Zyblikiewicz bronił adresu, ale bardzo wykrętnie.

P. Adam Sapieha zaliczył się do przeciwników adresu i zapowiedział poprawkę, w której Sejm prosi rządu o jak najrychlejsze jego zwołanie dla zajęcia się sprawami krajowemi.

P. Krzeczunowicz odpierał zarzuty przeciwko adresowi.

P. Skrzyński wykazuje niedokładności w zarzutach Zyblikiewicza.

Rozprawy trwają dalej, godzina 1 minut 25.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Tarnopol, 2. października. Komisja techniczno-polityczna oświadczyła, że przestrzeń kolei z Tarnopola do Podwołoczysk wybudowana przez przedsiębiorców Rychtmana, Dąbczańskiego, Castelpietro i Daru może być otworzoną dla ruchu osobowego i towarowego. Kolej Kijowsko-podwołoczyska otwiera jutro komunikację z nami.

Linz, 1. października. Namiestnictwo żąda od rady gminnej przedłożenia w ciągu 24 godzin protokołów z ostatnich posiedzeń.

Peszt, 1. października. Właśnie przy nadzwyczajnym współudziale ludności kładą kamień węgielny pod dom przytułku dla honwedów.

Wersal, 1. października. Choiseul został wezwany, aby z poselstwem przesiedlił się do Rzymu.

Neapol, 1. października. Z powodu zatargów zostaną rozwiązane dwa legiony gwardji narodowej.

Przyjechali do Lwowa d. 1. i 2. październ.

Hotel Zorża. Adam ks. Poniński, z Dobrostan. Włodzimierz hr. Baworowski, z Strusowa. Aleks. Chodorowski, z Baranowa. Józef Guszkowski, z Nowego miasta. R. Marszycki, z Moskwy. Franc. Rozwadowski, z Babina. Dr. Leon Ehrenreich, z Wiednia. Wilhelm D'oelle, z Lipska. Ignacy Königstein, z Pesztu.

Hotel Europejski. Jan hr. Tarnowski, z Królestwa. Stanisław Kluczycki, z Krakowa. Mikołaj Rigelmann, z Kijowa. Robert Szczepański, z Rohenic. Bolesław Sikorski, z Poremby. Marja Kobylska, z Królestwa.

Hotel Angielski. Józef hr. Drohojowski, z Balic. Władysław Drzewiecki, z Różej woli. Zygmunt Jaworski, z Faljówki. Ryszard Janicki, z Moskwy. Jan Obertyński, z Udnowa. Kazimierz Obertyński, z Stronibab. Romuald Świeżawski, z Podola. Ignacy Zabielski, z Łośniowa. I. Kossitowski, z Paryża.

Hotel Krakowski. Konstanty Rojewski, z Cieszanowa.

Hotel Kuhna. Józef Wasilewski, z Kończaki.

Pod białym koniem. Stanisław Bykowski, z Popowic.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i Jan Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.

włożenie odpowiedniej kwoty do budżetu, w takim razie nic przeciw temu mieć nie będę. Co do poprawki pana Ziemiałkowskiego, to rozdziela ją na dwie części; na pierwszą część zgadza się, aby uniknąć gmatwaniny w rachunkach. Jednakże stanowczo sprzeciwia się całemu pozostawieniu słów „po uprzedniem porozumieniu się z gminą miasta Lwowa“, bo ubliżałoby to samemu sejmowi (!), gdyby uchwała jego miała być zawisłą od zgodzenia się na nią Rady miejskiej (!).

Ponieważ zachodziła obawa nieporozumienia przy głosowaniu, więc marszałek przerwał posiedzenie na 15 minut dla poufnej narady komisji, Wydziału i Ziemiałkowskiego. Tenże zgodził się na cofnięcie zastrzeżenia „po uprzedniem porozumieniu się z gminą miasta Lwowa“, poczem zgodnie z wnioskiem Ziemiałkowskiego odesłano wniosek komisji szpitalnej do Wydziału krajowego, a następnie przyjęto wniosek Wydziału krajowego (patrz: Sprawy sejmowe) z poprawką Ziemiałkowskiego.

Z porządku dziennego wzięto pod obrady wniosek komisji administracyjnej (sprawozdawca Dunajewski) dotyczący budowy „gmachu krajowego“:

1) Sejm upoważnia Wydział kraj. do zakupienia na rzecz królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem odpowiedniej części ogrodu, należącego do Zakładu narod. im. Ossolińskich.

2) Sejm poleca Wydziałowi kraj. rozpisać konkurs na plan budowy przedsięwziąć się mającej, i projekta w skutek konkursu nadesłane ze swojemi wnioskami i opinią przynajmniej trzech znakomitych znawców na przyszłej sesji Sejmowi do orzeczenia podać.

3) Sejm upoważnia Wydział kraj. do poczynienia kroków celem uzyskania środków pieniężnych i przedłożenia w tej mierze Sejmowi odpowiednich wniosków.

4) Podania Towarzystwa budowlanego i Banku hipotecznego przekazuje Sejm Wydziałowi kraj. do użytku przy przedsięwzięciu budowy i operacji finansowej.

Marszałek zagaja rozprawę ogólną. Pierwszy zabrał głos Pietruski Oktaw, od samego początku, przeciwny całemu projektowi budowania tego gmachu. Dziś jeszcze przeciwniejszy, ponieważ wobec potrzeb kraju na drogi i szkoły nie można się bawić w budowanie pałaców, tem bardziej, że przecież jest nadzieja, iż Wydział krajowy zleje się z namiestnictwem. Z tych powodów wnosi, aby sejm cofnął swoją uchwałę pierwotną z r. 1869, i przeszedł nad dzisiejszymi wnioskami do porządku dziennego.

Kraiński broniąc wniosków komisji zwraca uwagę, na ogromną ciasnotę w biurach Wydziału krajowego, i na brak miejsca w sali redutowej, tak, że gdyby pomnożono projektowaną liczbę posłów, nie byłoby gdzie poustawiać dla nas krzesła. Dalej zachwala ogromnie plac pod te budowę proponowany.

Wodzicki Henryk. Trudności finansowe nie powinnyby nigdy wstrzymywać od przedsiębierstwa, gdyby ono rzeczywiście było potrzebne, ale są inne powody. Wydział krajowy nie przedłożył ani planu ani kosztorysów. Za stosownością placu mało osób słyszałem przemawiających. Z jednej strony znajduje się prawie prostopadła góra, a więc zalet przystępu światła nie będzie z tej strony. Najsłuszniejszym zaś powodem jest wzgląd, że instytucje nasze bynajmniej nie są jeszcze tak ugruntowane i ustalone, abyśmy mogli dla nich wznosić gmachy monumentalne. Zmiany okazują się niezbędne. Być może, że liczba posłów będzie zmniejszoną, a może też będzie i powiększoną, może nastąpi jakie zlanie władz autonomicznych z rządowemi. Wszystko się usuwa z pod nóg i z pod obliczeń. Wnosi tedy prostego tylko ponowienia uchwały z dnia 14. października 1869, ale pozostawienia całej sprawy w zawieszeniu.

Kraiński powtórnie zabierając głos tłumaczy, że kosztorysu ani planu nie mógł Wydział robić, nie mając upatrzonego i zakupionego placu.

Skrzyński konstatuje przedewszystkiem, że w szkołach niemieckich, za któremi tu tak gorliwie przemawiał pan Kowalski nauczyliśmy się szlendrjanu i szieberów! Przytacza te słowa w oryginale, bo w polskim języku nie mają nazw co znowu zdaje się stwierdzać zarzuty ks. Szaszkiewicza, iż nie mamy terminologii własnej (wesołość wielka). Mowca oświadcza się stanowczo za budową gmachu, i uważa ją nawet za dobrą spekulację, bo z dniem każdym i materjał i grunta będą droższe.

Wodzicki Ludwik wnosi: Wykonanie uchwały z r. 1869 odracza się do czasu właściwego, i na teraz przechodzi się do porządku dziennego.

Kabat nie widzi ani nagłości, ani potrzeby, nie mogąc ukryć zdziwienia, jak można budować „gmach krajowy“ daleko za miastem przytykający jednem skrzydłem do cytadeli.

Zyblikiewicz byłby za budową tylko sali sejmowej.

Po tej rozprawie Wodzicki H. i Pietruski cofnęli swoje wnioski, przystępując do wniosku Wodzickiego Ludwika, który też mimo świetnej obrony wniosków komisyjnych przez Dunajewskiego, został ogromną większością przyjęty.

Marszałek o godzinie $2^1/_2$ z południa odroczył posiedzenie na wieczór. Przedtem jednak odczytano jeszcze wniosek Szujskiego o wyznaczenie w budżecie 500 złr., z których jedną połowę ma otrzymać Towarzystwo naukowe krakowskie, a drugą połowę zakład Ossolińskich we Lwowie na ratowanie zabytków i dokumentów historycznych. Wniosek ten uznano za naglący i odesłano do komisji budżetowej.

Posiedzenie wieczorne. Początek o godz. $7^1/_2$. Marszałek zagaja rozprawę nad projektem komisji drogowej o sieci dróg krajowych. Sprawozdawca Badeni odczytuje wnioski, któreśmy podali częścią przed kilku dniami, częścią onegdaj.

W ogólnej rozprawie zabiera pierwszy głos Torosiewicz Franciszek. Zarzuca komisji, że elaborat jej niezewszystkiem jest odpowiedny. Co Wydział krajowy przez 3 lata przy najlepszych informacjach ułożył, nie da się ocenić na kilku posiedzeniach komisyjnych. Elaboratu jej nie można uważać za odpowiednią podstawę do rozpraw. Jako ilustrację do tego przytacza mowca fakt, że komisja nie uznała drogi z Brzeżan na Rohatyn do Chodorowa za naglącą do budowy i za krajową. Motywa na to przytoczone przez komisję, są tak błahe, że najfałszywsze muszą dać wyobrażenie o wymaganiach i potrzebach okolicy. (Marszałek przerywa mowcy, że specjalnie, o tej drodze będzie mógł później mówić.)

Droga ta położona jest na szarym końcu projektu, i nimbym do niej doszedł, to wszystkie drogi inne będą załatwione. Żadna z dróg łączących Brzeżany z 4ma okolicami świata, nie łączy ich najprostszą linją z koleją czerniowiecką i nie czyni zadość potrzebom handlowym. Niezmierne bogactwo lasowe (80—100.000 morgów), prawie bezcenne bez tej drogi. Przed kilku laty jeden właściciel 5000 morgowego kompleksu kazał wywroty zrąbać i zrobić z nich 2000 sągów kubicznych. Z tej masy sprzedać zdołał tylko 500 sągów po 2 gld. (a samo rąbanie kosztowało go po 1 gld.) Na resztę nie było kupca dla braku komunikacji z ogniskami konsumcji. Droga wspomniana jest najważniejszą przecznicą pomiędzy linią kolei Lwow.-Czerniowieckiej i Lwowsko-Tarnopolskiej. Mowca rozwodzi się obszerniej nad planem i kosztami tej drogi, i przedstawia Izbie, że Wydział krajowy uwzględniając jej ważność, popierał ją przez trzy lata. Komisja zaś postąpiła wprost przeciwnie. Stawia tedy wniosek, aby *projekt zwrócić do komisji dla uzupełnienia i wyczerpującego obrobienia.*

(Wniosek ten podany do poparcia wbrew regulaminowi, nie znajduje jednak należytego poparcia, ponieważ posłowie są zdania, że wnioski odraczające nie potrzebują być podawane do poparcia.)

Firlej widzi w sprawozdaniu komisji usterki zasadnicze, tak że gdyby Izba się doń przychyliła, w kraju powstałoby wielkie niezadowolenie. Dawniej ilekroć podano jaki wniosek o budowę drogi, odsyłano nas do chwili, kiedy sieć dróg będzie sporządzona; teraz jest już ta sieć, ale mnóstwo okolic nie jest uwzględnionych. Koszt preliminowany 4 mil. gld. ponoszony będzie przez wszystkie okolice, przez cały kraj, a tylko jedna okolica będzie korzystać. Zapowiada dwa wnioski specjalne co do dróg w Rzeszowskiem.

Jaworski Apolinary (członek komisji drogowej) oświadcza, że odesłanie napowrót do komisji elaboratu odwlekłoby wiele żywotnych interesów na drugi rok. Co do drogi Brzeżany-Chodorów komisja najmniejszej nie miała animozji. Komisja gruntownie badała rzeczy.

Gross odpowiada Potockiemu, że projektowanie dróg w drodze teoretycznej zawsze będzie błędnem, bo u nas są bardzo nienaturalne stosunki co do kierunków handlowych, np. zamknięcie granicy rosyjskiej; nadto jedna kolej nowa przewraca wszystkie stosunki. Wytyczenie dróg powinno się odbywać najlepiej podług postrzeżeń praktycznych. Broni komisji, bo projektowane przez nią drogi, jako konieczne przypadają wyłącznie na okolice, które ich dotąd nie miały, które więc były upośledzone, a płaciły na korzyść innych. Uwzględnić te okolice, sama sprawiedliwość nakazuje. Co do strony finansowej, to komisja dla tego tylko proponuje 4 miliony pożyczki, a nie 16, bo w tym ostatnim razie same odsetki i amortyzacja pożyczki tej wyczerpywałaby cały fundusz krajowy rok rocznie. To też było powodem, dla czego niektóre drogi uznano za nagłe, a inne za mniej nagłe, czemu się pan Skrzyński tak niesłusznie dziwi. (Brawo — brawo!).

Mówi jeszcze Krzeczunowicz nadmieniając, że główną winą nieporadności sejmu jest niepewność terminu zamknięcia jego posiedzeń. Okoliczność ta dręczy wszystkich, i przeszkadza swobodzie myśli i sądu, tak, że nikt sumiennego nie może powziąć zdania. Wobec tego proponuje, aby polecić Wydziałowi wyrobienie i przedłożenie na następnej sesji kosztorysów dróg wszystkich, które komisja proponuje za nagłe, i dopiero potem żądać upoważnienia na zaciągnięcie pożyczki, której wysokość tymi kosztorysami będzie wykazaną.

Jaworski Ap. w imieniu wszystkich członków komisji drogowej odpiera stanowczo zarzut parcjalności, uczyniony jej przez Torosiewicza.

Nakoniec przemawia sprawozdawca Badeni mniej więcej w myśl tego, co już Gross wyłuszczył w jej obronie z dodatkiem otuchy, że rząd, który przez cały szereg lat bardzo mało konsekwentnie czynił dla kraju, a zajmował się osobliwie tylko regulacją komunikacji w innych krajach, wymierzy wreszcie sprawiedliwość i w Galicji. Dwaj mężowie, którzy dziś stoją u steru spraw krajowych, znani z patrjotyzmu i gorliwości, będą zapewne o tem pamiętać. Kwestja tak stoi, że drogi projektowane w miarę środków kraju należą do najnaglejszych, bo mają służyć okolicom, które dotąd żadnych dróg bitych nie miały, a nawet te trzy drogi, które Skrzyński z tytułu, że rząd je ma budować, chce wyeliminować z rzędu dróg naglących, są najnaglejszemi pomiędzy najnaglejszemi, i muszą być wybudowanemi kosztem kraju, jeżeli rząd nie poczuje się do obowiązku. Torosiewicz odpowiada, że Brzeżańskie ma dziś przeszło 50 mil dróg bitych, niechajże tedy nie zazdrości Żółkiewskiemu, dla którego proponujemy dopiero teraz 26 mil dróg. Sesja teraźniejsza jest bardzo urodzajną we wnioski odroczenia, ale w kwestji tak ważnej żaden wniosek tego rodzaju nie powinien mieć miejsca, nawet delikatny wniosek Krzeczunowicza — nie.

Izba z aplauzem przyjmuje spokojną i poważną odpowiedź Badeniego — wnioskodawcy odroczenia cofają swe propozycje; dla spóźnionej jednak godziny — $9^1/_2$ — marszałek odkłada rozprawę specjalną na drugi dzień (dziś), kładąc ją na pierwszem miejscu, a dalej sprawozdanie komisji budżetowej o budowie gmachu krajowego na Kulparkowie, o wniosku Sawczyńskiego względem 10.000 guldenów na stypendja pedagogiczne; sprawozd. drogowej o wozach z osiami połtoracznemi i o projekcie zmienionej ustawy drogowej (patrz powyżej), nareszcie projekt ustawy hipotecznej.

Sprawy zagraniczne.

Nieustająca komisja francuskiego Zgromadzenia narodowego, wbrew znanemu wnioskowi Ravinela, poleciła wszystkim ministerstwom przenieść się do Paryża; w Wersalu tymczasowo pozostaną tylko delegacje ministerstw.

Indépendance Belge pisze: Wybory do rad departamentowych we Francji są prawdziwem Waterloo bonapartyzmu. Kandydaci cesarstwa wszędzie przepadli. Dawny prezes ciała prawodawczego, Schneider, jest jednym z niewielu, którzy zostali wybrani.

Najtrafniej, zdaniem naszem, o wyborach do francuskich Rad departamentowych wyraża się *Corresp. française* mówiąc: „Z tych wyborów wynika fakt, że Francja obecnie podzielona jest na stronnictwa, z których żadne nie jest tak potężne, aby mogło zapanować nad innemi, ale każde ma dość siły, by uniemożebnić wszelki rząd stały. Pozostanie więc i nadal bezpłodna połowiczność teraźniejszego *status quo.*“

Journal officiel ogłosił nominację Kazimierza Périer ministrem spraw wewnętrznych. *Journal des Débats* pochwala ten wybór człowieka bardzo liberalnego i wielkiego przyjaciela porządku.

Lefranc ma zatrzymać tekę ministerstwa handlu. Ostatnie trudności w układach francusko-niemieckich o traktat handlowy miały na tem polegać, że książę Bismark żądał, aby banki poręczające uznały ważność swojej poręki na wszelkie ewentualności, co się tyczy politycznego stanu Francji. Trudności są niemal uchylone.

W poniedziałek nastąpi otwarcie parlamentu niemieckiego. Jedną ze spraw naglejszych, które przedłożone mu będą, jest traktat cłowy z Francją, który zapewne temi dniami będzie ostatecznie w Berlinie ułożony.

Musimy zwrócić uwagę, że w społeczeństwie moskiewskiem coraz częściej i coraz śmielej odzywają się głosy, domagające się zwołania ogólnego ziemskiego zebrania, któreby stało się tem, czem są parlamenty w Europie. Niedawno w tym duchu napisany i otwarcie myśl wypowiadający artykuł, umieściło w swych łamach czasopismo moskiewskie *Biesieda*, przez Kuszelewa redagowane. Myśl ta podobała się bardzo ziemstwom prowincjonalnym, i oto napotykamy wiadomości, że niektóre ziemstwa wysłały do rządu coś w rodzaju adresu, prosząc o przyspieszenie tej chwili, w której przedstawiciele rozmaitych części państwa mogliby się porozumieć co do spraw ogólnych całego narodu.

KRONIKA.

† Rafał Karatnicki. pierwszy sekretarz Wydziału krajowego i naczelnik kancelarji sejmowej, zmarł onegdaj (12. bm.) popołudniu. Kraj traci w nim jednego z najzacniejszych obywateli, a Wydział krajowy najpracowitszego urzędnika. Jeszcze w pierwszym tygodniu teraźniejszej sesji sejmowej funkcjonował w biurze marszałkowskim, kierując całą machiną manipulacyjną sejmową. A praca to ogromna, bo nieraz i nocami trzeba było przesiadywać. Śp. Karatnicki (nawiasem mówiąc: *gente Ruthenus*) zapracował się. Śmiertelna choroba: tuberkuły w mózgu, na którą lekarze nie mają jeszcze lekarstwa, powaliła go przed trzema tygodniami na łoże boleści. Zgasł w sile wieku, pozostawiając żonę i dwoje drobnych dziatek. Serdeczny żal wszystkich towarzyszy mu do grobu.

Wczoraj dotknęła Wydział kraj. także inna strata, zmarł bowiem inżynier Biesiadecki, który był prawdziwym filarem oddziału technicznego. Jest to ojciec znanego zaszczytnie profesora astronomii przy wszechnicy jagiellońskiej.

C. k. **Prokuratorja** skonfiskowała wczoraj broszurę, wydaną z drukarni Poremby pod tyt. *Teka Tromtadraty*, I. *Mamelucy i Mameluczki*, przez Pośmiecinszkę z nad Pełtwy. Nie pojmujemy, komu przyszła fantazja napisać tę ramotę — teraz.

Z banku włościańskiego, jak donosi *Słowo*, zarząd funduszu wdów i sierót księży ruskich, wycofał fundusze swoje tam ulokowane. a to z czystego antagonizmu dla p. Ławrowskiego.

Pierwszy śnieg. Wczoraj (dnia 12. b. m.) rozpoczął we Lwowie o godz. 2. z południa padać śnieg i sypał jak z worka przez całe poobiedzie. Dachy białe — na ulicach pełno błota. Powietrze bardzo się oziębiło.

Koło Tarnopola była w nocy taka zawieja śniegowa, że dzisiejszy pociąg tamtejszy poranny spóźnił się o $1^1/_2$ godziny.

Wydział wykonawczy Towarzystwa Opieki Narodowej podaje do wiadomości, że Rada miejska w Rzeszowie przystąpiła jako członek z roczną wkładką 25 złr.

Na pomnik śp. Artura Grottgera zebrano w kole poselskiem za łaskawem pośrednictwem posła krajowego Augusta hr. Łosia sumę 273 zł. Czyni to razem z poprzedniemi wykazami ogólną sumę 801 zł. 81 ct. *Karol Młodnicki.*

Z Towarzystwa prawniczego. Sekcja dla prawa pozytywnego odbędzie dzisiaj w sobotę dnia 14. bm. o godz. pół do 7. wieczorem posiedzenie. Na porządku dziennym: Wypadki praktyczne.

Sekcja wzywa szanownych członków, którzy się podjęli sprawozdań perjodycznych z ruchu naukowego i literackiego w pojedyńczych gałęziach prawa pozytywnego, by sprawozdania swe, o ile z niemi zalegają, w najkrótszym czasie sekcji przedłożyć i w tym względzie u przewodniczącego sekcji dr. Gregorowicza zgłosić się zechcieli.

Mamy już szuter rzeczny! Wzdłuż ulicy Niższej-Karola-Ludwika we Lwowie, począwszy od hotelu angielskiego aż do placu Gołuchowskiego, leżą ogromne kupy szutru rzecznego, sprowadzonego koleją żelazną ponoś z Jezupola, a przeznaczonego do wyszutrowania tej ulicy, dotychczas w porze jesiennej, zimowej i wiosennej istnego bagna. Zjawisko to powinno ucieszyć każdego Lwowianina; jest bowiem nadzieja, że po przekonaniu się o dobroci i trwałości tego materjału, wszystkie inne niebrukowane ulice miasta naszego wysypane zostaną szutrem rzecznym i miasto nasze mniej będzie obfitować w błoto i kurz wapienny. Zauważaliśmy tylko, że szuter nagromadzony na ulicy Niższej-Karola-Ludwika, jest zbyt gruby, pełno w nim wielkich kamieni piaskowych, tak że potrzeba będzie je rozbijać; nie możemy się także zgodzić na to, aby pod szuter sypano dość grubą warstwę tłuczonego kamienia wapiennego; gdy bowiem kamień ten zetrze się na wapno, zapadnie się szuter rzeczny i będziemy mieli znowu piękne wapienne błoto i wyboje.

Samopoznanie. Rządowa większość sejmu czerniowieckiego zemściła się na mieszkańcach Czerniowiec za ich sympatje z opozycją, nie pozwalając gminie podwyższenia akcyzy i zwalając tym sposobem cały ciężar wydatków miejskich na dodatki do podatków stałych. O tym postępku większości ministerjalnej, a zaraz i o całej swojej własnej polityce, wydała wczoraj (przez nieuwagę zapewne) tutejsza gazeta ministerjalna sąd następujący:

„Kto zdolen takiej zemsty, wydał sam na siebie wyrok potępienia i potwierdził prawdziwość wszystkich zarzutów, co do strony moralnej mu czynionych.“

O niedozorze redakcyjny! Jesteś surowym, ale sprawiedliwym sędzią!

W wielkiej sali strzeleckiej odbędzie się dziś (14. bm.) koncert przy współudziale muzyki pułku bar. Kellner, towarzystwa spiewaków z prowincji Langwedocji w narodowych strojach z doliny Andorry.

Program następujący: 1) „Marsz weselny“ z letniego marzenia (Mendelsohn). 2) „La Languedocienne“, melodja narodowa, wielki chór. 3) „Ouverture“, poeta i rolnik (Suppé). 4) „Spij spokojnie“, spiew niemiecki (Möhring), chór i spiew dla tenora. 5) „Cieszcie się“, ze życia, walce (Strauss). 6) „Halt da, Bearnczycy są tu“, wielki chór z tenorem i barytonem. 7) „Fantazja na skrzypce“ (Beriot). 8) „Góra Canigon“, katalońska pieśń narodowa z kastanietami. 9) „Mazur“ (Tymolski). 10) „Tyrolienne des Pyrénnées“, echo w górach. 11) „Potpourri Trovatore (Verdi). 12) „La Toulousaine“, Dobra noc do widzenia, chór z tenorami i basem.

Początek o godz. 7. W niedzielę będzie ostatni koncert z nowym programem.

Trzeci koncert galic. Towarz. muzycznego odbędzie się w niedzielę (15. bm.) w wielkiej sali ratuszowej pod przewodnictwem dyrektora Mikulego. Początek o godz. 5. wieczorem.

Sprawozdanie roczne przygotowawczego Zakładu wojskowego. Zakład ten został d. 1. grudnia r. z. prowizorycznie założony, i otrzymał koncesję d. 24. czerwca 1871. Zapisanych było sześciu uczniów. Z tych p. Jan Schneider został jeszcze w lipcu b. r. oficerem przy obronie krajowej; p. p. Emilian Kleberg i Zbigniew hr. Lanckoroński złożyli w zeszłym miesiącu egzamina na oficerów rezerwy (pierwszy zdał z wyszczególnieniem); pan Franciszek Reisinger w dniach 11. i 12. b. m. na oficera obrony krajowej. Dwóch przestało uczęszczać na wykłady w ciągu kursu, ci przeto nie zostali przypuszczeni do egzaminu. Nowy kurs rozpoczął się d. 5. październi-

ka r. b. Zapisywać się można jeszcze tylko do ostatniego bm. — Lwów d. 12. października.

Ferdynand Koestlich c. k. porucznik i dyrektor zakładu.

Prezydjum namiestnictwa ogłasza: „Ponieważ sprawy serwitutowe w powiecie liskim już są ukończone, przeto rozwiązuje się z dniem 15. października br. ustanowioną dla tegoż powiatu c. k. komisję lokalną serwitutową nr. II. w Sanokn. Sprawy, któreby po 15. października poruszone zostały, przekaznją sią c. k. komisji lokalnej nr. I. w Sanoku.“

Uzupełniające wybory trzech członków rady powiatowej w Dolinie z grupy gmin wiejskich rozpisuje prezydjum c. k. namiestnictwa na dzień 5. listopada br. Wybory odbędą się w mieście powiatowem o godzinie zaś i miejscu tychże zostaną uwiadomieni wyborcy kartami legitymacyjnemi, które im doręczy władza polityczna.

† Jan Kanty Dutkiewicz, były oficer moskiewski, który brał czynny udział w ostatniem powstaniu polskiem i od niedawna przebywał w Krakowie, umarł tamże d. 11. bm. Był on synem Walentego Dutkiewicza, profesora byłej Szkoły Głównej w Warszawie i niegdyś sędziego apelacyjnego, autora wieln pism z dziedziny prawa polskiego i prawa kryminalnego.

Dzienniki krakowskie *Czas* i *Kraj* użalają się bardzo na spóźnianie telegramów, wysyłanych sobie ze Lwowa o posiedzeniach sejmowych. Spóźnienia są rzeczywiście niesłychane. Telegramy oddawane we Lwowie pomiędzy godziną 1. a 2. popłudniu, przychodzą do Krakowa o 7. lub 8. wieczorem. I historja ta powtarza się już od trzech dni. Jeżeli inspekcja telegrafów nie może temu zaradzić, to możeby JE. pan namiestnik raczył pomódz jej odpowiednim sposobem, jak to on umie.

Na ręce p. Wiktora Bylickiego, przesłał ks. Wład. Czartoryski w darze dla muzeum historycznego w Rapperswyl, sztuk 71 różnych zabytków i pamiątek historycznych ze zbiorów w muzeum w Sieniawie, jak również książek różnej treści tomów 6.

Wezwanie. Zapraszam członków Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych oficjalistów, tak wspierających jak rzeczywistych powiatu buczackiego, by na walne zebranie d. 22. bm. przed połndniem do Buczacza do hotelu Filenbauma przybyć raczyli.

Duliby 11. paźdz. *Witołd Wolański* prezes oddziału buczackiego.

Morderstwo. W Trembowli znaleziono d. 26 paźdz. ciało przedmieszczanina Fedka Łucka zamordowanego siekierą, sprawców zbrodni schwytano.

Dzieciobójstwo. W Wygnance pow. Czortkowskim wykopano d. 4. bm. w ogrodzie ciało dziecięcia nowonarodzonego, które jak się z obdukcji sądowo-lekarskiej okazało, zostało uduszone; matkę dziecięcia aresztowano, przyznała się do zbrodni.

Kradzież. W klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku pow. łańcuckim skradziono d. 4. bm. w nocy z zakrystji 200—300 zł.

Wypadek na kolei. Dnia 11. bm. pociąg szutrowy kolei Karola Ludwika, przejechał bremzera Tilla na przestrzeni kolejowej pod Tarnopolem.

Moniuszko wykończa obecnie 1-aktową operę p. n. „Beata“, do której libretto napisał p. Jan Chęciński.

Liszt, który wybiera się w grudniu do Warszawy, mieszka obecnie w Wejmarze, gdzie urządza poranki muzyczne. Na jednym z nich pani Marja Muchanow, żona prezesa warszawskich teatrów, grała kilka mazurków Chopina.

Owocowy oddział ck. Tow. gospod. w Pradze czeskiej, który wielkie starania robi około klasyfikacji i terminologii owoców, otrzymał do tego celu od znanego specjalisty w Krakowie, prof. Kozubowskiego, różne rodzaje owoców z Polski, którym zimno nie szkodzi.

Z Paryża donoszą *Krajowi*: Na wyspie D'Aix blisko de la Rochelle obecnie znajdują się w więzieniu: pp. Szydłowski, Podwileński, Suchecki, Bogucki; kapitan Matusewicz został uwolniony i przybył do Paryża.

W Radomyślu, w powiecie Mieleckim około północy d. 5. o. m. wybuchł straszny pożar. Przyczyną była nieostrożność, a ponieważ, przy braku wszelkich rekwizytów do gaszenia ognia, pomoc była prawie niepodobna, 15 domów drewnianych spłonęło ze szczętem.

(Z.) **Radomyśl** przy Czarnej. (*Kor. Dz. Pols.*) Dnia 4. bm. w nocy około 11. godz. wybuchł pożar z tak zwanej kuczki, umieszczonej obok domu tutejszego rabina, a wzniecony przez pozostawienie w kuczce palącej się świecy, przy której stary i ciemny izraelita modląc się długo w noc, zasnął. Zanim zdołano przyjść na pomoc, pożar ogarnął naraz kilka domów do siebie przyległych, później zaś z niesłychaną gwałtownością zaczął szerzyć się coraz bardziej i 16 domów izraelickich poszło z dymem. Nie można powiedzieć, ażeby ratunek nie był prędki i energiczny, dzięki tutejszej żandarmerji, która wzięła dość czynny udział w ratowaniu, przeszło 6 domów *pomimo zupełnego braku rekwizytów ogniowych* zostało odciętych, a tem samem i dalsze szerzenie się ognia powstrzymane.

Nie mogę pominąć, że Radomyśl już po raz drugi został nawiedzony pożarem, i ani po pierwszym pożarze (kiedy zgorzało przeszło pół miasta) ani po drugim zupełnie nie myśli o kupieniu sikawek, i zaprowadzeniu straży ogniowej. Chęci byłyby może i po temu, ale nie ma tu widać takiego, któryby energicznie tem się zajął, a tem samem znaczne położył zasługi; bo gdzie nie ma ani sikawek, ani nawet dostatecznej ilości konewek przy gaszeniu ognia, tam każdy musi być w obawie o swój dobytek.

(E.) **Brody** d. 11. października. (*Kor. Dz. P.*) Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej radny p. Frenkel zainterpelował przewodniczącego p. burmistrza względem spolszczenia tutejszego gimnazjum realnego w sposób następujący:

„Uznając naglącą potrzebę wspólnego kroczenia naszego miasta za ogólnym prądem całego kraju, co do spolszczenia naszego gimnazjum realnego w szczególności, a wszystkich szkół ludowych w ogólności, muszę ze względu na dotychczasowy sposób kształcenia szkolnego i wychowania domowego naszej młodzieży, która po za obrębem murów szkolnych nigdzie a nigdzie brzmienia polskiego języka nie usłyszy, — w interesie tej młodzieży, jakoteż i w samym interesie języka ojczystego za stopniowem jego zaprowadzeniem przemawiać.

„Aby dobre nasze chęci w tym kierunku wysokiemu sejmowi czynem dowieść i polskich naszych braci w tej mierze na pół drogi uprzedzać; dalej, aby otrząsnąć się z cienia możliwego podejrzenia odrębnych jakichś zachcianek: świetna rada miejska raczy powziąć decyzję — natychmiastowego zaprojektowania odnośnym władzom następującej skali przejścia dla tutejszego gimnazjum, a jednocześnie wydelegować osobną deputację do JE. pana namiestnika dla poparcia tej sprawy.

„Sposób stopniowego zaprowadzenia wykładów polskich ma być następujący: I. klasa w roku szkolnym 1872/3: język polski i historja naturalna. II. klasa 1873/4: objekta powyższe tudzież jeografia, botanika i mineralogia. III. klasa 1874/5: objekta powyższe tudzież fizyka, historja i język francuski. IV. klasa 1875/6: objekta powyższe tudzież chemia, matematyka, łacina i greka. Jezyk niemiecki atoli i religja hebrajska mają być wykładane językiem niemieckim.

W ten to sposób mielibyśmy w roku 1876 wszystkie nasze klasy bez pozoru jakiegokolwiekbądź przymusu, bez przerwania nauki i bez wywarcia presji na izraelickich mieszkańców naszego miasta, lecz więcej w drodze ugodowej — zupełnie spolszczone.

□ **Z pod Sniatyna.** (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Postępowanie JO. autonomii na posiedzeniu d. 4. bm. w sprawie szpitalu lwowskiego, oburzyło tu wszystkich w ogóle, a w szczególności tych, którzy jeszcze jaką taką ufność w JO. autonomii pokładali, która jest zanadto jasną, ale za mało oświeconą; przekonała nas bowiem JO. autonomia, że wolność i uczucie patryotyczne jest u niej czasami pieszczoszkiem, czasami wyrzutkiem, do którego nikt przyznać się — mówiąc stylem klaczkowskim — nie raczy; jest u niej, jak to się słusznie poseł Borkowski przy sposobności debaty nad adresem wyraził, „świecidełkiem, które używa, kiedy jej może być korzystne, a chowa, kiedy ją naraża na niebezpieczeństwo“. Więc najwyższy trybunał narodowy naszej autonomii, wódz straży wolności, udowodnił, że nie reprezentanci narodu decydować mają o swojej potrzebie, lecz jaśnie i nie-jaśnie oświecone głowy za pomocą swego otoczenia służalczego. Cóż na to powiedzą nasi wrogowie, że dla rączek jakiejś tam JO pani najwyższa reprezentacja kraju kompromituje siebie, kompromituje kraj cały, który nie wiedzieć dla czego i z jakich przyczyn daje się kilku grunderom i verwaltungsratom na pasku wodzić? Wypadek ten powinien otworzyć oczy nawet najbardziej zaślepionym miłośnikom naszej JO. autonomii.

Radzibyśmy byli widzieć przywódzców JO. autonomii w chwili, gdy spostrzegli przeciw sobie JE. hr. Gołuchowskiego; mimowoli nie jednemu z nich przypomniały się czasy studenckie, kiedy to pan nauczyciel złapał na „szwecowaniu“. Dzięki tedy pp. Ziemiałkowskiemu, hr. Gołuchowskiemu i dziennikowi waszemu powinni złożyć Lwowianie, że tym razem wyszli „mit heiler Haut“, z czego i my się nieco cieszymy; z drugiej strony mamy o jeden dowód więcej, że szachraje publicystyczni, organ konfuzji narodowej z swoim Krywusiem na czele, jest trzciną naginającą się za każdym wiatrem, i taki to organ śmie się jeszcze mienić narodowym? a jak to mówią: „nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło“, tak i my przekonaliśmy się o przyjacielach naszych, o których mówią: „Strzeż nas Boże od takich przyjaciół, albowiem z nieprzyjaciółmi damy sobie sami radę“. Wypadek ten musi także oddziałać podług mego zdania i na reprezentację krajową; utworzą się może inne stronnictwa, bardziej patryotyczne, dobro kraju na celu mające, które staną w silnej opozycji przeciw takim matactwom.

Wielu wyborców okręgu wyborczego śniatyńskiego i kossowskiego zapytuje reprezentantów „russkaho naroda“, z czyjego to upoważnienia jedni wnoszą nieznane tu protesta, a drudzy usiłują zawrzeć jakąś tam ugodę z Polakami? albowiem my tu o żadnej ugodzie ani myślimy, a to po prostu dla tego że z pobratymczym nam narodem polskim żyjemy w najlepszej zgodzie i do nikogo najmniejszej urazy nie mamy, chyba do naszych reprezentantów, którzy zwykle przez twierdzę zwaną: „Lisy — pasowyska“, siłą-mocą dostają się do reprezentacji krajowej, i gdyby nie ta co roku w sejmie powtarzająca się komedja, to zgoda między oboma bratnimi narodami, byłaby nawet arcyserdeczną.

W naszym powiecie dzieją się rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Wiadomo wam, jak ważną dla kraju rzeczą są komisje szacunkowe. Otóż powiat nasz zdobył się znów na koncept, którymby nie powstydzili się i Moskale; byłego burmistrza śniatyńskiego, aptekarza p. Niemczewskiego, obwołały nasze nie bardzo oświecone głowy delegatem do komisji szacunkowej! No kiedy tak, to bierzcież sobie p. sekretarza wydz. pow. śniatyńskiego, i posadźcie go na stołku szewskim, a zobaczycie, jak szyje — buty! W istocie powiat śniatyński daje nam ustawiczne dowody, że niczegośmy się nie nauczyli, i nic też nie zapomnieli; wypada nam tedy krzyknąć wraz z komedjopisarzem: „Gwałtu co się dzieje!“

Otóż widzicie, że nie tylko wy tam w stolicy, ale i my na prowincji mamy naszych konfuzjonistów, borbifaksów, tromtadratów itd., mamy wszystko to, co i wy, tylko nie tego, co nam potrzeba.

Od kilku dni przybrały nasze piękne Karpaty białą szatę; śniegi spadły i nastąpiły już dość silne przymrozki.

(P.) **Łupków** d. 8. października. *(Kor. Dzien. Pols.)* Kronika Łupkowska, z tego punktu robót olbrzymich, przy pierwszej węgiersko-galicyjskiej drodze żelaznej, opiewa bardzo smutno, bo roboty nieustanne w galerjach podziemnych i zjawiska zrzymającej się natury za odwagę ludzką, że takowa ośmieliła się wglądnąć we wnętrze ziemi, pociągają za sobą liczne wypadki i napominają do ostrożności, którą pracujący zachować powinni, bo na każdym kroku grozi niebezpieczeństwo. Rok minął 1. października, kiedyśmy zaczęli pierwszą budowę szachtu, a dzisiaj stoimy w przededniu przebicia tunelu (patrz korespondencję z Łupkowa z dnia 10. bm.; przyp. red.) Kronika Łupkowska, oprócz technicznych spostrzeżeń, bardzo interesujących dla specjalisty, (jak n.p. trafiliśmy na parcie ziemi, ogromny napływ wody i usuwanie się naturalnego terenu w przekopie węgierskim), mieści w sobie obfite wypadki nieszczęsne, która podaję wam w krótkości:

Pierwszy wypadek spotkał inżyniera Psarskiego przy trasowaniu linii tunelowej; przywaliło go przez burzę obalone drzewo. Po dłuższej chorobie wyszedł szczęśliwie bez żadnego kalectwa.

Drugie nieszczęście wydarzyło się d. 23. grudnia 1870. Włoch, pracujący na pokładzie szachtu III., poślizgnąwszy się na obmarzniętych deskach, wpadł do 118 stóp głębokiego szachtu i został trupem.

Nowy wypadek wydarzył się w marcu r. b. Drugi Włoch wpadł do szachtu nr. 5; wprawdzie wyniesiono go żywego, ale niedługo oglądał on ściany szpitalu. —

Z nadejściem lata forsowniej rozpoczęły się roboty na powierzchni. Z nawałem roboty wydarzały się częściej nieszczęścia; jednak żaden z nieszczęśliwych nie przypłacił życiem.

Okazała się potrzeba zaprowadzenia konno-żelaznej drogi do kamieniołomów, oddalonych o pół mili od miejsca budowy.

Trasowanie i wykonanie tej drogi powierzono inżynierowi Idzikowskiemu; w przeciągu ośmiu tygodni wszystkie roboty ziemne i ciesielskie były wykończone, chociaż zachodziły wielkie trudności. Uroczyste otwarcie drogi konno-żelaznej do kamieniołomów obchodziliśmy 4. czerwca rb. Włosi, jako ludzie wprawni, zwozili kamienie z łomu na miejsce budowy; wkrótce jednak i nasi robotnicy poduczyli się, i dzisiaj sprowadzają z wielką zręcznością kamień po spadzistej drodze, mającej spadek 2—3°.

Wśród tego zdarzały się wypadki, że jeden mazur przez własną lekkomyślność spadł do szachtu II. 66 stóp głębokiego i zabił się na miejscu, drugi zaś mazur, jadąc do kamieniołomu podochocony, zamiast hamować, odkręcał korbę, i wypadł z wózkiem z rusztowania; wkrótce zakończył życie.

Nikomu nie przeszło ani przez myśl, że własne dzieło zniszczy swego twórcę. Inżynier Idzikowski wyjechał d. 30. sierpnia do kamieniołomu, aby przed wypłatą porobić techniczne zdjęcia. Nieszczęście chciało, że wśród spadzistej drogi złamała się jedna część hamulca; wózek zaczął coraz większą przybierać szybkość; inżynier Idzikowski usiłował jeszcze choć jedną częścią hamulca zatrzymać wózek, co jednak nie udało mu się, a wózek nabrawszy ogromnej szybkości już miał wjechać na rusztowanie w ostrym łuku, gdzie p. I. czekała śmierć niechybna; jedna sekunda namysłu: „wyskoczyć!“ ale w tej samej chwili wyskakuje wózek, a będąc w pełnym biegu przeskakuje przez p. I. druzgocąc mu rękę i łamiąc dwa ziobra.

Pierwotnie była wielka obawa, czy płuca nie są mocno nadwerężone? ręka stanowiła wówczas podrzędną sprawę, bo życie było w niebezpieczeństwie.

Lekarz tunelowy, p. Męciński, wielkie położył zasługi około słabego, tak, że gdy w kilka dni przybyli lekarze ze Sanoka, ziobra i płuca były już prawie wygojone, i tylko ręka stanowiła punkt dyskusji, albowiem większość była za tem, aby rękę powyżej stawu uciąć.

Podaję ten fakt jako sprostowanie w *Czasie* umieszczonej wiadomości, jakoby w tunelu ziemia przy-

[redacted]

stracili i kalectw dla niej nabyli. Jeżeli jakiejkolwiek pomocy mieć nie będziemy, dom musi się zamknąć, a nieszczęśliwi weterani zostaną na bruku. Dołączam ich listę, dla lepszego przekonania się o rzeczy. Polecając najusilniej tych biedaków krajowi, zostaję itd.

F. Mikułowska, Siostra miłosierdzia, przełożona zakładu.

Do listu dołączony jest następujący spis:

1) Józef Aleksandrowicz lat 79; 2) Konstanty Balicki lat 61; 3) Marcin Bernaszek 71; Szymon Borowski 74; 5) Jan Boratyński 50; 6) Aleksander Biergiell 62; 7) Aleksander Burba 71; 8) Benedykt Chodźko 81; 9) Adolf Chrystowski 65; 10) Teresa Szuck 72; 11) Stanisław Wągrodzki 60; 12) Izydor Gużkowski 78; 13) Edward Jakowicki 68; 14) Jan Nepomucen Janowski 68; 15) Stefan Jaworski 83; 16) Zygmunt Kozieł 11; 17) Franciszka Markowska 68; 18) Marceli Magnuski 66; 19) Franciszek Milicer 69; 20) Tomasz Olizarowski 61; 21) Ks. Antoni Omiński 50; 22) Aleksander Pikulski 68; 23) Jan Płachecki 78; 24) Franciszek Steckiewicz 64; 25) Wincenty Stodolnicki 62; 26) Julian Stungur 50; 27) Jan Skulimowski 71; 28) Stanisław Wąsowicz 61; 29) Aleksander Woytkiewicz 68; 30) jenerał Józef Wysocki 62; 31) Mikołaj Zaleski 53; 32) Aleksander Zalewski 85, 33) Kazimierz Zawistowski 62.

Kampanja czesko-niemiecka już się rozpoczęła — i rozumie się, — w knajpie. Wieczorem 10. października dwudziestu kilku studentów zebrało się w Wiedniu w lokalu „Pod Krowią Racicą“ i zająwszy miejsce za osobnym stołem poczęło wyspiewywać rozmaite piosnki patrjotyczne. Gdy zaintonowano *Wacht am Rhein*, od sąsiedniego stołu przy którym siedzieli zapamiętali Czesi, wstało dwóch jegomościów i jeden z nich począł lżyć najpospolitszemi wyrazami studentów. Naturalnie że rychło doszło do wymiany bardzo ostrych frazesów, po których nastąpiły niemniej dobitne czyny. Siłą wyparty za drzwi Czech, potem już własnowolnie odrejterował dalej.

Na targu zbożowym w Nowym-Jorku, jak donosi telegram zaatlantycki, panuje wielki popłoch, ponieważ w Chicago zgorzały doki i magazyny zbożowe, przyczem przepadły niezmierne zapasy ziarna wszelkiego gatunku.

Nadesłane. Przybywszy do Lwowa z zamiarem dania koncertu, stosunki tutejszego miasta były mi zupełnie obce i pewnie byłabym nie na jedną trudność narażoną, gdyby nie chętna pomoc osób, co z prawdziwego zamiłowania sztuki chęć mą żywo poparły. Przedewszystkiem więc czuję się w obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie p. Ludwikowi Marek, za prawdziwie artystyczno-koleżeńską pomoc, udzieloną mi w moich koncertach, który znakomitym swym talentem podniósł o wiele wewnętrzną ich wartość. Niemniej składam podziękowanie pani Rakiewicz, znanej artystce teatrów warszawskich, oraz p. Staniewiczowi, uczniowi p. Marka i p. Kroehn, artyście tutejszej opery niemieckiej, jakoteż p. Gubrynowiczowi za łaskawe i uprzejme zajmowanie się zewnętrznem urządzeniem koncertu.

Teresa Brzechffa.

Wyciąg z dziennika urzędowego *Gazety Lwowskiej* z d. 12. i 13. października. Edykta: Sąd obwodowy w Złoczowie zawiadamia Markusa Brauna o pozwie Scheindla Rismak pto 300 złr. Lwowski sąd krajowy uwiadamia Eustachego Mateusza Włodzimierza Drohojewskiego iż celem doręczenia mu rezolucji tabularnej ustanowiono dla niego kuratora adwokata p. Popiela. Licytacje: W sądzie obwodowym w Tarnowie d. 6. listopada i 6. grudnia realność l. 415 tamże W Zarządzie dóbr Kutty d. 26. celem wydzierżawienia prawa propinacji W sądzie powiatowym w Białej d. 27 października celem zabezpieczenia dostawy żywności dla aresztantów. W sądzie powiatowym w Stryju d. 24. listopada gospodarstwo l. 38 w Kłodnicy.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Lwów 11. paźdz. *(Towarzystwa ubezpieczeń na życie.)* Dla człowieka utrzymującego siebie i rodzinę z pracy rąk własnych, oszczędność przy niejakiem powodzeniu może się stać źródłem zabezpieczenia się od nędzy na starość albo zapewnienia jakiego takiego spadku swoim dzieciom, ale wśród trudów prowadzących do tego pożądanego kresu, trapić go musi nieraz obawa, by los nieprzychylny, zabierając go przed czasem ze świata, nie pogrążył w nędzy najdroższych jego sercu istot. Względy te zdają się być główną przyczyną wielkiego rozwoju, jakiego za naszych czasów doznała instytucja ubezpieczeń na życie, i widzimy mnóstwo banków i stowarzyszeń, wyłącznie lub też dodatkowo do innych interesów, zajmujących się ubezpieczeniem rent lub kapitałów w najrozmaitszych formach. Zakłady te po największej części prowadzone są z wzorową uczciwością, widziano bowiem nawet wypadki, iż niektóre z nich, uiszczały się ze swoich zobowiązań tam, gdzie ze strony ubezpieczającego się zachodziło jawne oszustwo. Oprócz tego, pewność co do wypłacalności zakładów, istniejących w obrębie państwa austrjackiego, jest tak zupełna, jak tylko według ludzkich obliczeń być może, albowiem prawodawstwo w tej mierze nader oględne, nie dozwala tworzenia zakładów asekuracyjnych bez należytej gwarancji. Nie możnaby tedy ogółowi tych zakładów uczynić żadnego zarzutu, gdyby wielka ich liczba nie sprowadzała pewnej niedogodności, nader niemiłej dla spokojnych ale nie zawsze bystroumnych obywateli przed i zalitawskiej połowy państwa. Oto znaczna konkurencja wyradza intrygi, podkopywania i podejrzywania wzajemne najrozmaitszego rodzaju. Niektóre towarzystwa prowadzą formalną wojnę z sobą, a oprócz tego ajenci dla zyskania tantiemy wydzierają sobie klientów, rzucając potwarze na obce zakłady i w najnatrętniejszy sposób molestując temi machinacjami każdego, kto się asekuruje gdzieindziej, niż u nich. Polem popisów takich jest przedewszystkiem prowincja, i podczas gdy poczciwi jej mieszkańcy narzekają nieraz, że w wielkich miastach „dzienniki się kłócą“ — osławione te polemiki są niczem w porównaniu z hecami, wyprawianemi po małych miasteczkach lub po wsiach przez ajentów różnych towarzystw asekuracyjnych. Lekarze w komedji Moliera, rozszarpujący pacjenta z wielkiej ochoty wyleczenia go, wymarli już dzisiaj — natomiast mógłby nowy jaki Molier zebrać analogiczne a współczesne wzory z tych natarczywych ubezpieczycieli życia ludzkiego. Dobrzeby było, gdyby kto wynalazł jaki środek położenia końca tym ntarczkom, bo niejeden prostaczek, przerażony niemi i zbałamucony, ze strachu nie asekuruje się wcale, lub też zaasekurowawszy się w jednem towarzystwie, pozbywa się za bezcen policy i wraz z nią praw na jej podstawie już nabytych, aby się przenieść gdzieindziej ze swojem ubezpieczeniem. Nie mówimy już wcale o materjalnej i moralnej krzywdzie, jaką sobie wyrządzaj